

Gazeta PLSP im. C.K. Norwida
w Lublinie

Ramota nr 54

maj 2023

ramota

ZA NAMI KONKURS
PORTRET
RODZINNY.
PONIŻEJ
PRZEDSTAWIAMY
OPOWIADANIA,
WIERSZE
I LITERACKIE
ROZWAŻANIA
Z MOTYWEM
RODZINY
W TLE

r

o

dz

i

n

a

„Z rodziną to tylko na zdjęciu” – ten cytat pojawiał się w życiu Renaty dosyć często. Coś w tym było, niestety. Piękne, szczęśliwe i kochające się szczerze rodziny znała tylko z książek, które zresztą uwielbiała. To właśnie dzięki nim przeniosła się w miejsce, których nie znała, a bardzo chciała poznać.

Rodzina Renaty była rozrzucona po świecie, jeszcze parę lat temu punktem spotkań był dom babci i dziadka. To oni byli spoiwem. Święta, rocznice czy nieulubiane imieniny dziadka, które niestety wypadały w Nowy Rok. Zmęczeni, niewyspani, ale zawsze wszyscy się stawiali świętować. Jednak po śmierci dziadka wszystko się posypało. Babcia już była inna, smutna. Część rodziny wyjechała za granicę i tam toczyło się ich życie. Przyjeżdżali, ale z czasem te odwiedziny stawały się coraz rzadsze. Babcia była, tęskniła i czekała. Rodzina się skłóciła, już nie było wspólnych spotkań tylko na zmianę, albo ci albo inni.

W końcu nadszedł czas 90. Urodzin babci. Wiek piękny i dla niektórych nieosiągalny. Znowu padł pomysł zrobienia przyjęcia na dwie tury. Jednego dnia jedni, na drugi drudzy. Renata nie mogła tego wytrzymać.

– 90-te urodziny ma się raz w życiu! – powiedziała – albo robimy wspólne świętowanie, albo wcale – nie poddawała się.

Stało po jej myśli. Były dzieci, wnuki i prawnuki. Dawno nie widziała babci takiej szczęśliwej. Do tej pory ogląda zdjęcia i patrzy na radosne oczy babci. Ten moment był dla niej bardzo ważny. Już planowała następne spotkanie, mieli ustalać termin. Niestety babci stan się nagle pogorszył. Ostatnie spoiwo rodziny walczy o życie.

Rodzina znowu się jednoczy, wspiera, a przede wszystkim rozmawia ze sobą. Niestety z bardzo przykrego powodu...

„Z rodziną to tylko na zdjęciu” – teraz Renata inaczej rozumie ten cytat, bo zdjęcia z urodzin są piękne i zostaną, nawet jeśli pamięć zawiedzie.

Zuzanna Janicka, 1b

M

„Matka przynosi radość życia, ojciec radość moralności” – ta błyskotliwa myśl znanego współczesnego filozofa Antoniego Kępińskiego uświadamia jak doniosłą funkcję pełnią w życiu każdego dorastającego człowieka rodzice. Wzorowy model rodziny to taki, który zaspokaja podstawowe potrzeby ludzkie, potrzebę miłości, przynależności, bezpieczeństwa. Dzięki stabilizacji i zaspokajaniu potrzeb emocjonalnych rodzina zachowuje równowagę psychiczną, daje oparcie swoim członkom w trudnych sytuacjach życiowych. Gdzie mit o Demeter i Korze uczy troski i dowodzi jak trudno matce pogodzić się ze stratą dziecka. Rodzice mają też do spełnienia ważną funkcję kulturotwórczą i wychowawczą. To dom wprowadza dziecko w świat sztuki i literatury, pozwala na rozwijanie własnych zainteresowań, w domu dziecko uczy się odpowiednich zachowań, norm i wartości. Dobry przykład rodziców, wsparty kodeksem moralnym, daje dziecku punkt odniesienia do tego co dobre i złe. Brak właściwych postaw rodziców, w stosunku do dziecka, wywołuje w jego osobowości zaburzenia, które objawiają się agresywnością, kłótniowością, nieposłuszeństwem, trudnością wchodzenia w relację z innymi. Zadania wychowawcze są bardzo ważne, realizacja ich jednak sprawia wielu rodzicom ogromne trudności. Literatura poruszająca temat życia rodzinnego, to dość bogaty materiał do przeanalizowania, materiał, który może wielu rodzinom uzmysłowić, jak powinny, a jak nie powinny, wyglądać wzorowe relacje w rodzinie, co jest dla niej dobre, a co złe. Stąd motyw

rodziny, temat wzorców pozytywnych i negatywnych, które dzieci wynoszą z domu za sprawą rodziców, to problem poruszany przez twórców różnych epok. Z jednej strony pisarze pokazują postawy rodziców godne naśladowania, bo oparte na wzajemnym współdziałaniu i miłości. Z drugiej strony wytykają negatywne postępowanie rodziców, nakreślają niewłaściwe stosunki panujące między członkami rodziny. Wszystko po to by uzmysłowić, jakich złych zachowań rodzina powinna się wystrzegać, czego unikać by nie doszło do tragedii.

Swój wywód rozpocznę od ukazania wzorców pozytywnych. Obraz rodziny został ukazany w „Przedwiośniu” Stefana Żeromskiego. Autor ukazał bohatera na tle katechizmu historycznego. Zanim jednak dojdą do głosu wydarzenia, które na początku XX wieku wstrząsnęły Europą, poznajemy bajkowe dzieciństwo Cezarego Baryki, dorastał on w Baku pod czułą opieką kochających rodziców. Jadwiga Barykowa była opiekuńczą i wyrozumiałą matką. Seweryn pragnął zapewnić synowi spokojne dzieciństwo, czułość i miłość do przodków, którzy poświęcili się na rzecz walki o wolność utraconej ojczyzny. Starał się także przekazać synowi niezrealizowaną ideę powrotu do ojczyzny. Powołanie na front Seweryna zburzyło jednak uporządkowany świat, w którym dorastał Cezary. Młody bohater zostaje nagle uwolniony spod opieki i kontroli ojcowskiej, kontroli, która była uosobieniem miłości i troski. Od tej pory całe dnie spędza poza domem. Na młodzieńczy nałóg bezcelowych zabaw, matka nie ma żadnego wpływu, nie docenia też jej starań, by mu niczego nie zabrakło. Konflikt kochającej matki z synem pogłębił się jeszcze bardziej, kiedy wybuchła rewolucja. Jako młody entuzjasta Cezary popierał rewolucję bolszewicką, matka

zaś miała zupełnie inne zdanie na ten temat. Uważała, że jest to zwykła grabież, gwałt i przemoc. Pragnęła chronić Cezarego przed jego własną młodzieńczą głupotą i niedojrzałością. Na szczęście w pewnym momencie oczy Baryki się otworzyły i zobaczył, że matka, która ma dopiero 40 lat, wygląda na 60 - letnią staruszkę. Pielęgnowując tak zdrowego młokosa, który nic nie robił całymi dnami, sama podupadła na zdrowiu. W porcie zakończyła swoje pełne trudu życie. Dopiero kiedy zagrożony w żałobie spojrzął na jej dłoń w trumnie i zobaczył, że zerwana została z jej palca obrączka zrozumiał, że w trakcie rewolucji ofiarami grabieży stają się nawet trupy. Mimo to, gdy odwiedzał jej grób na cmentarzu nauczał ducha matki o konieczności rewolucji. Gdyby nie spotkanie z ojcem, który był dla niego autorytetem, „niezlomnym rycerzem”, bohater zatracił by się w idei rewolucji. Jednak opowieść ojca o szklanych domach rozbudziła w nim marzenie o idealnym i dostatnim miejscu na ziemi. Bohater pamiętając z dzieciństwa opowieści o poświęceniu dziadka Grzegorza Kaliksta był ciekawy tej polski która dopiero odzyskała niepodległość. Kolejne ważne doświadczenie, które wyznaczy bohaterowi kierunek poszukiwań własnego miejsca w otaczającej go rzeczywistości, to spotkanie z ojcem i podróż do Polski. Za sprawą opowieści ojca o szklanych domach polskość z całą siłą wdziera się w życie Cezarego. W drodze do ojczyzny Seweryn mówi o nich jako o fakcie dokonanym, twierdząc, że widział je na własne oczy. Opowieść tę można traktować jako ważny składnik społecznej i politycznej edukacji Cezarego, który budzi w nim zainteresowanie sprawami Polski. Relacje rodzice dziecko ukazane w Przedwiośniu należy odczytać pozytywnie. Jadwi-

ga i Seweryn to rodzice, którzy są uosobieniem matczynej i ojcowskiej miłości. Ojciec to również autorytet, który rozbudza w Cezarym marzenia i wskazuje mu życiowe cele. Syn natomiast, który na początku zawodzi, kiedy brakuje opieki ojca i popada w konflikt z matką, stopniowo zaczyna pojmować jak amoralny stał się świat ogarnięty chaosem rewolucji.

Utwór, który ukazuje negatywne relacje w rodzinie to „Skąpiec” Moliere. Komedia charakterów, która z całą ostrością piętnuje pazerność i skąpstwo głównego bohatera, Harpagona. Który nie liczy się z pragnieniem ani nawet uczuciami swoich dzieci. Już samo imię jego jest dwuznaczne, pochodzi od łacińskiego słowa „harpago”, co znaczy łupieżca lub zdzierca. Użyte zostało w utworze na oznaczenie chciwca. Harpagon to bogaty paryski mieszczanin, który zajmuje się lichwą, czyli pożyczaniem pieniędzy na wysoki procent. Stara się oszczędzać na wszystkim i zmusza domowników do życia prawie w ubóstwie. Żądać od niego pieniędzy, znaczy tyle, co przyprowadzić go o konwulsje, ugodzić w śmiertelne miejsce, przeszyć mu serce, wydzierać wnętrzności. Monety kocha ponad życie, więcej niż honor, cześć i cnotę, więcej niż swoich najbliższych. W domu Harpagona dzieci cierpią pod rządami ojca-despoty, dla którego nie liczą się żadne wartości prócz skrzętnie gromadzonych pieniędzy. Harpagona nie interesują ani uczucia Elizy, ani Kleanta. Eliza jako córka na wydaniu, jest dla niego poważnym kłopotem finansowym. Nie dość, że musi ja

żyć, to jeszcze z jej zamążpójściem wiąże się konieczność przygotowania odpowiedniego posagu. Dlatego ojciec pragnie ją wydać za Anzelma, starszego i bogatego szlachcica, który godzi się wziąć Elizę bez posagu. Dla Harpagona jest to nadzwyczajna okazja, wszelkie, więc sprzeciwy córki zdecydowanie odrzuca. Lichwiarz nie troszczy się o szczęście dziecka, małżeństwo nie jest dla niego skutkiem miłości dwojga ludzi, ale korzystnym interesem. Podobny obraz narzucania przez siebie kandydatki do za mąż pójścia został przedstawiony w „Zemście” Fredry, gdzie Rejent mimo sprzeciwu syna upierał się by wyszedł za majątną wdówkę Podstolinę. Nie słucha uczuciowych argumentów Wacława bo oprócz pieniędzy zależało mu bardziej by dokuczyć sąsiadowi. Rejenta podobnie jak Hartagona nie obchodzi, że kandydat jest wiele lat starszy i w przyszłości mogłoby to zakłócić harmonie w związku. Nie obchodzi go, że kandydat na męża jest za stary dla młodzianki córki i że ta nie chce go poślubić. Harpagon nie lepiej odnosi się do Kleanta, któremu znalazł pewną wdowę, podczas gdy sam ma zamiar ożenić się z młodą Marianną. Kiedy okazuje się, że syn darzy ją głębokim uczuciem, po raz kolejny potwierdza się jego despotyzm względem syna. Ponadto nie interesuje się moralnym aspektem tego, że Kleant utrzymuje się z hazardu, gani jedynie go za to, iż pieniędzy nie odkłada na procent. Sytuacja Kleanta jest skutkiem społecznej sytuacji charakterystycznej dla Francji w wieku. Młody mężczyzna, nie mając szans na podjęcie pracy, był całkowicie finansowo uzależniony od swojej rodziny. Aby zdobyć pieniądze na ucieczkę z ukochaną Marianną, Kleant decyduje się zaciągnąć pożyczkę u lichwiarza, którym okazuje się być jego własny ojciec.

Z kolei rozmowa Simona z Harpagonem na temat pożyczki, którą chce zaciągnąć jego syn, budzi w nim podejrzenie, że Kleant życzy mu szybkiej śmierci. Skąpiec bezustannie się boi, iż jego dzieci pragną jedynie zawładnąć jego majątkiem, stąd słowa: „To niemała rzecz, znaleźć w domu dobrą kryjówkę; co do mnie wszystkie zamknięcia i skrzynie uważam za mocno niepewne i nierad na nich polegam”. Bohater bardziej niż rodzinę ceni swoją szkatułkę z pieniędzmi, po stracie jej cierpi tak straszliwie jak po śmierci kogoś bliskiego, odchodzi wręcz od zmysłów, roztkliwia się nad jej utratą, jak nad stratą kochanki. W skąpstwie Harpagona, w jego miłosnym stosunku do szkatułki jak do żywej istoty należy dostrzec czystą namiętność posiadania, ale i pewną patologię, która czyni z niego człowieka wręcz chorego, maniaka opanowanego żądzą zdobywania pieniędzy.

Z konfliktem pokoleń między ojcem a synem dotyczącym wizji państwa i władcy mamy do czynienia w tragedii Sofoklesa Antygona. Hajmon przychodzi prosić ojca o łaskę dla skazanej Antygony. Kreon w logiczny sposób argumentuje słuszność swojej decyzji:

Mimo użycia przez Kreona wszystkich możliwych argumentów, syn nie uznaje jednak racji ojca i panującego. Wy tłumaczeniem najprostszym, dlaczego tak postępuje, mogłoby być przypomnienie jego miłości do Antygony, miłości przecież tak wielkiej, że prowadzącej do porwania się na własne życie. Mimo to taka interpretacja zachowania Hajmona byłaby nazbyt uproszczona. podobną różnicę pokoleniową widzimy w „nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej, gdzie do kłótni dochodzi między Witoldem a Benedyktem. Tam powodem sporu jest inność w postrzeganiu świata spowodowane innymi pokoleniami, w których bohaterowie się wychowywali. Benedykt mimo młodego wieku ma doświadczenie, którego nie posiada jego ojciec. Hajmon oświadcza Kreonowi, że rozkazy jego

jako władcy zasługują na posłuch, kiedy są mądre, czyli kiedy zgadzają się z odwiecznym, uświęconym prawem bogów. Wystarczającym dowodem, że wydany rozkaz jest sprzeczny z niepisanymi prawami, jest sprzeciw ludu. Opinie publicznej, z którą przecież trzeba się liczyć, oburza skazanie Antygony, „za czyn tak szlachetny”, na śmierć. Hajmon dodaje jednocześnie, że człowiek, jeśli nie umie mądrze rządzić, winien słuchać dobrej rady innych. Podczas burzliwej rozmowy, także tragicznie brzmią wtedy słowa Kreona:

Sobie czy innym gwoli ja tu rządzę?

Gdyby demokracja tebańska funkcjonowała właściwie, odpowiedź byłaby prosta: „innym gwoli”, ale replika Hajmona przypomina, że w Tebach dzieje się inaczej:

Marne to państwo, co li panu służy.

W Tebach jednak nie tylko reprezentacja narodu źle wykonuje swoje zadanie. Część winy ponosi także i panujący, skoro chce rządzić jak tyran. Tyran, który pyta:

Czyż nie do władcy więc państwo należy?

Na co Hajmon mu odpowiada:

Pięknie byś wtedy rządził... na pustyni.

I Kreon rządziłby rzeczywiście „na pustyni”, gdyby nie Hajmon i Antygona, jedyni, którzy mu się sprzeciwiają. Bo czyż nie jest „pustynią” naród, który pokornie i bez słowa dyskusji usłucha rozkazu, mimo iż wyraźnie z nim się nie zgadza? Zatem konflikt pokoleń ukazany w dramacie dotyczy nie tylko sporu o los Antygony, ale jest to konflikt między rządzącymi a rządzonymi, konflikt sprzecznej wizji państwa i władzy.

W literaturze przedstawiane są różne obrazy rodziny. Jesteśmy w stanie znaleźć przedstawienie bardzo toksycznych relacji tak samo jak zdrowych z ludźmi, którzy się wzajemnie wspierają, kochają i chcą dla siebie jak najlepiej. Mamy także pokazane kłótnie mimo między członkami rodziny ja we wcześniej wspomnianym „nad Niemnem” czy „Antygonie”.

G.R.

Rodzina to pierwsze, fundamentalne środowisko w jakim kształtuje się człowiek. Przez wieki ukazywane były w literaturze różne obrazy rodziny. Obecne są między innymi, od romantycznych utworów do czasów wojennych. Jak odmienne modele rodziny i obecne w nich wzory do naśladowania wpływają na rozwój dziecka, wchodzącego w dorosłość?

Jurgen Stroop, historyczny bohater książki "Rozmowy z katem" Kazimierza Moczar-skiego, dorastał w rygorystycznym, tradycjonalistycznym domu w niemieckim Lippe. Ojciec Józefa był policjantem. Był srogi, szowinistyczny i żołnierski. Matka młodego Józefa również rządziła w domu mocną ręką. Najważniejsze były zasady i rozkazy. Stroop wyrastał, więc na posłusznego i lojalnego poleceniom chłopca. Nauczył się sumiennie wypełniać wszystkie komendy i wierzyć w ich słuszność. Ojcu był oddany i bardzo go podziwiał. Pragnął nosić mundur, wysokie oficerskie buty i prowadzić życie jak on, a nawet lepsze. Chciał być kimś ważnym i podziwianym, miał wielkie ambicje.

W domu Stroopów występowała też przemoc. Gdy w czasie świąt dzieci miały otrzymać prezenty, Józef, nie mogąc znaleźć w pantoflu swojego, uznał, że jego brat zabrał mu podarunek. Z wściekłością w oczach pobił wtedy brata, za co matka wymierzyła Jurgenowi kilkakrotnie cios w policzek. Ojciec natomiast pochwalił zachowanie syna i powiedział mu, aby na przyszłość właśnie w ten sposób traktował swoich nieprzyjaciół, bezlitośnie i okrutnie, tak jak on bił wrogów ojczyzny. Matka w posłuszeństwie w końcu zgodziła się z ojcem. Jednak zaniepokoiła się, bo pierwszy raz zobaczyła nie-

nawiść i okrucieństwo w oczach swojego dziecka.

Józef spełniając marzenia w końcu założył mundur oficera. Po czasie, został najwyższym policjantem SS-Gruppenfuhrerem i pracował u boku Hitlera i Himmlera.

Rodzina Jurgena Stroopa była bodźcem do zakiełkowania się w nim posłuszeństwa wobec rozkazów i do wiary w nienawiść do każdego nieprzyjaciela. Wychowywanie w wypaczonej gloryfikacji narodu Niemieckiego i wierze w jego wyższość zapoczątkowało w nim również rasizm i zezwolenie na przemoc. Doświadczając różnych wydarzeń i wzmacniając wyniesiony z domu światopogląd, Jurgen Stroop stał się winny wielu zbrodniom wojennym i przeciw ludzkości, jak choćby w przypadku krwawego stłumienia Powstania w getcie warszawskim w kwietniu 1943. To wszystko nie przeszkodziło mu jednocześnie kochać przyrody i muzyki oraz mieć rodzinę, w której przekazywał wpojone mu wartości.

Historia rodziny Baryków została ukazana w powieści Stefana Żeromskiego "Przedwiośniu" z okresu międzywojennego. Cezary dorastał w kochającym domu w Siedlcach wraz z dwojgiem rodziców Jadwigą Baryką i Sewerynem Baryką. Łączyła ich ciepła, bliska relacja i wzajemne zaufanie. Cezary uczył się w domu. Rodzice dbali o jego wykształcenie, dając mu też lekcje języków obcych i gry na pianinie. Byli dla niego wzorem, przekazywali mu wartości religijne, etyczne oraz patriotyzm. Szczególnie ojciec, był dla niego wielkim

autorytetem. Spędzał z nim dużo czasu przez co ich więzy rodzinne stały się bardzo mocne.

Pewnego dnia przyszedł do Seweryna Baryki list z wojska, wzywający do walki w wojnie w Rosji.

Ojciec chłopca musiał, więc wyjechać, gdy ten miał zaraz wejść w wiek nastoletni.

Młody Baryka bardzo tęsknił za ojcem i wyczekiwał jego powrotu. Jego oparciem była w tamtym czasie mama.

We dwoje wysyłali listy do Ojca, na które nie dostali żadnej odpowiedzi. Czas mijał, a Cezary dorastał w końcu zapominając o ojcu. Stał się on dla niego kimś dalekim i pogodził się, z tym, że już się z nim nie zobaczy. Chłopak zaczął opuszczać się w nauce oraz sprawiać kłopoty matce. Stał się opryskliwy i krnąbrny. Brał udział w chuligańskich awanturach i bójkach. Gdy był już młodzieńcem zaczęła go pociągać ideologia komunistyczna. Chodził na spotkania komunistyczne. Zaczął w końcu wierzyć też w wartość i potrzebę rewolucji w celu przemiany dotychczasowego nieporządku. Jego matka nie miała na niego wpływu, bo chłopak nie liczył się z nią. Sprawiało jej to dużo bólu. Zdradził ją nawet komunistom, mówiąc, że zdobywała dla rodziny pokarm. Dopiero po jej śmierci uświadomił sobie jak okrutnie i bezdusznie wobec niej postępował.

Cezary tracąc w dzieciństwie tatę, stracił również wzór do naśladowania i oparcie. Relacja z ojcem obok relacji z matką, była dla niego drugim ważnym fundamentem. Baryka wychowywany był w duchu patriotyzmu, tata dużo mu opowiadał o walecznym dziadku Polaku oraz uczył go historii polskiej. Rodzina stanowiła miejsce kształtowania się etyki i nabywania wzorców, gdy zabrakło tego w życiu Cezarego,

zachwiało się jego życie, zasady jakimi się dotąd kierował i światopogląd, jaki dotąd wyznawał.

Rodzina Tadeusza Soplicy z romantycznej epopei "Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza jest nietypowa. Matka Tadeusza Ewa Horeszko zmarła, a ojciec, Jacek Soplica, nałożył habit po popełnieniu zbrodni. Mimo pracy jako emisariusz i bycia daleko od Soplicowa, starał się wciąż na odległość przyczyniać do wychowania jedynego syna. Tadeusz wychowywał się pod opieką wujka, Sędziego we dworku w Soplicowie. Dom był pełen ciepła, zaufania i szczerości, zawsze otwarty dla gości. Stryj pragnął dla Tadeusza wszystkiego co najlepsze i traktował go jak własne dziecko. Tadeusz wracając do domu z nauki zawsze czuł się szczęśliwy i przyjęty. We dworku w Soplicowie bardzo kultywowany był patriotyzm. Wypełniony był symbolami upamiętniającymi narodową tożsamość. Na ścianach wisiały obrazy, portrety bohaterów narodowych, przywódców, np. Kościuszki czy Rejtana. Sam stary zegar kurantowy wygrywał "Mazurka Dąbrowskiego", hymn utraconej ojczyzny.

Tadeusz był wychowywany na wiernego patriotę. Wyrósł też na serdecznego i szczerego młodzieńca. To właśnie jego mała rodzina, jego dom w Soplicowie kształtował w nim te cechy, z którymi ruszał w życie jako młody człowiek. Mimo, że nie miał tradycyjnego typu rodziny, miał miejsce i ludzi, którzy byli dla niego ważni, przekazywali wartości, kształtowali jego wrażliwość i wśród których uczył się kochać.

Każdy człowiek by prawidłowo się rozwijać potrzebuje przynależać do jakiejś grupy. Taką grupą jest rodzina, która zapewnia podstawowe potrzeby, przekazuje wartości, kocha, a powyższe przykłady pokazują jak ogromne znaczenie ma środowisko w którym dorastamy, że to, jaką się ma rodzinę, ma zasadniczy wpływ na nasze późniejsze życie.

Katarzyna Kowalczyk

KOBIETA RESU

WERONIKA FRANIEWSKA

Teresa Wilczyńska (ur. 24.05.1934r. we Lwowie)
cudownie ocalała podczas bombardowania Lwowa
w 1941r. oraz wyprowadzona z getta lwowskiego,
w wyniku czego uniknęła rozstrzelania; aktorka
Polskiego Amatorskiego Teatru Lalkowego „Zielona
Żabka” (od 2010r.), członek Towarzystwa Kultury
Polskiej Ziemi Lwowskiej (od 1999r.), Uniwersytetu
Trzeciego Wieku (od 2007r.) oraz chóru „Lutnia”
(od 2018r.) od lutego 2022 r., w wyniku
agresji Rosji na Ukrainę, zamieszkała w Polsce
w Poznaniu.

W pozyskaniu materiałów pomógł nauczyciel prowadzący
Tomasz Banaszkiewicz.

PO DOMU ROZPOSTARŁ SIĘ DŹWIĘK PIĘKNY



LE CZ KAŻDA PIĘKNIE SPĘDZONA MINUTA



NA SKRZYPCACH ZAGRANY, W CISZY POJĘTY



MOŻE BARDZO SZYBKO ZOSTAĆ POPSUŃTA...



PÓŹNIEJ JEST LEPIEJ...

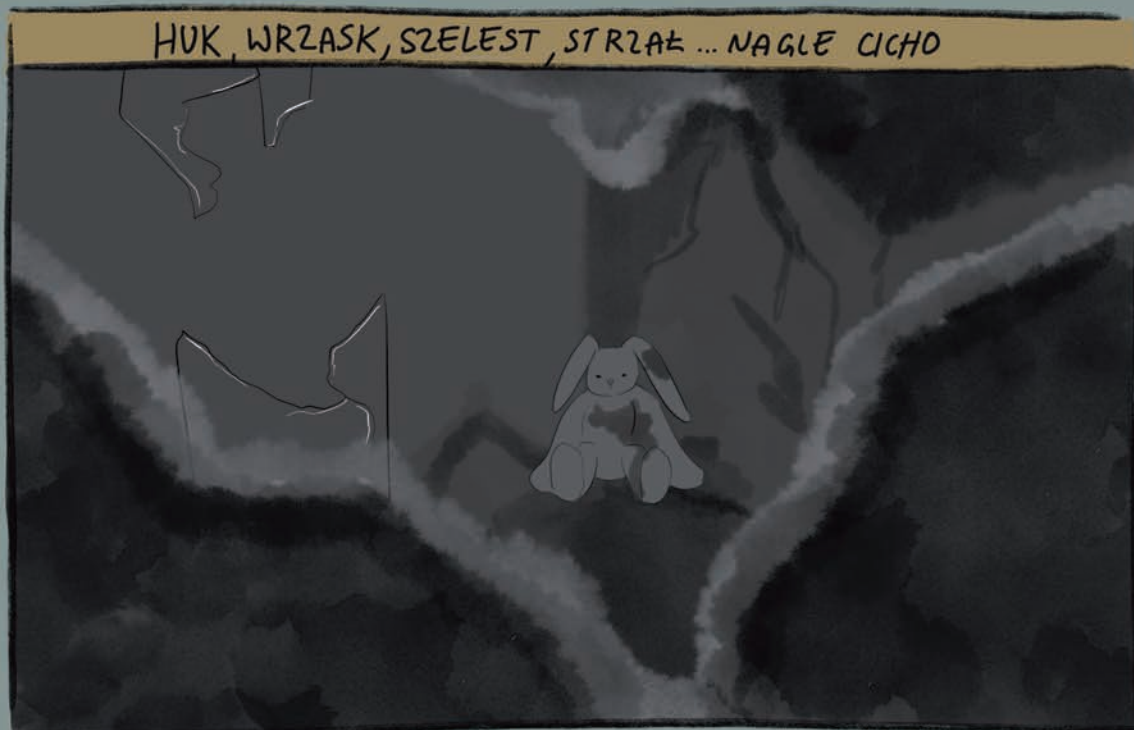


LEPIEJ NIE MOŻE.



I TO WŁAŚNIE WTEDY DZIEJE SIĘ GORZEJ





DOBRE CHWILE UCICHĘY, WRÓCIŁO LICHO



TAK WIĘC NIC NIE ZOSTAŁO



NIC JUŻ NIE MAMY



DOMEK MALUTKI, A POSŁĘKI Z FUSÓW KAWY



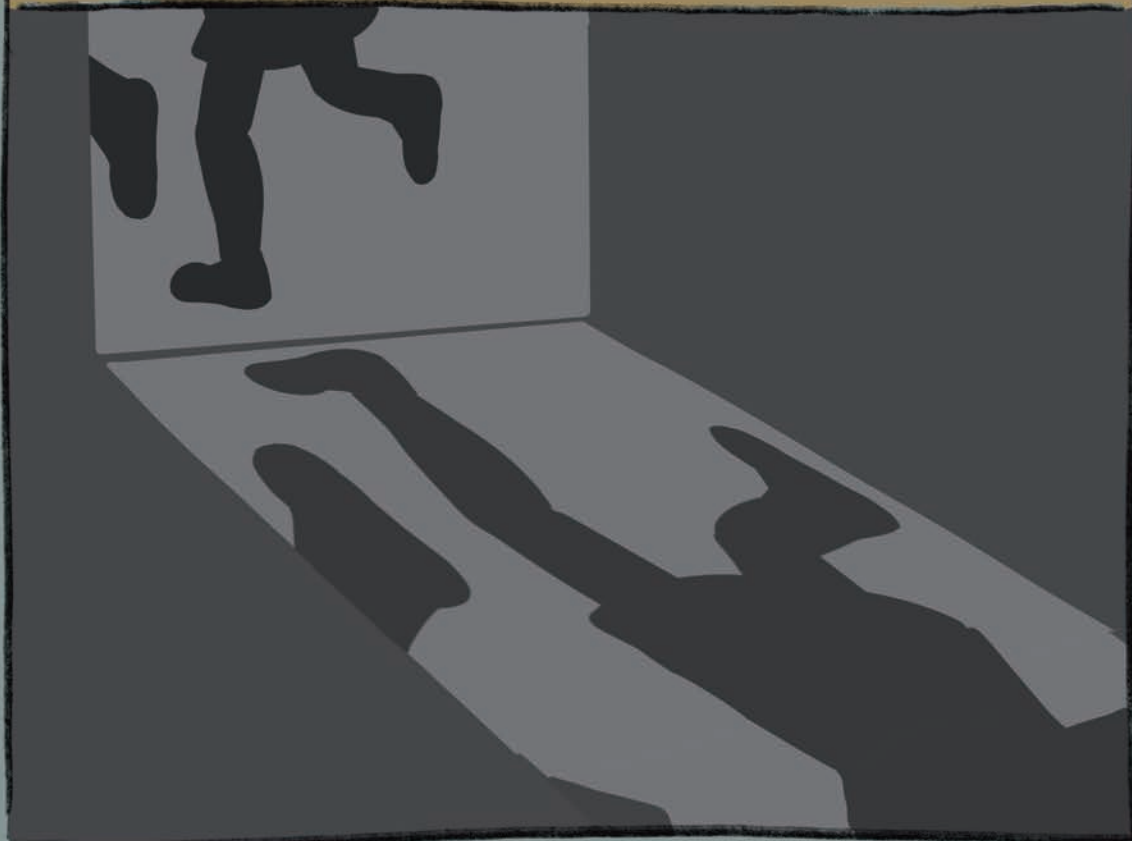
I ZNOWU TO SAMO, CZUJE SIĘ HDŁOŚCI



OTWIERAM OCZY W ZNAK LUDZKIEJ CZUŁOŚCI



WBIEGA CZŁOWIEK, ŁAPIE DZIELNIE

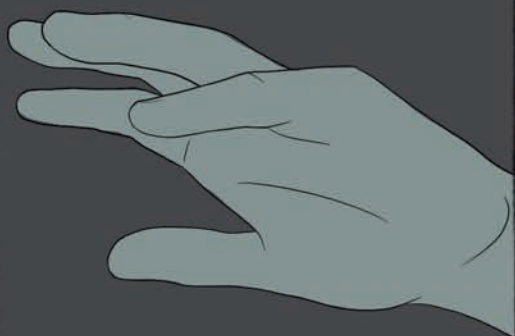


DZIĘKI NIEMU SKOŃCZYŁAM UCZELNIE

Instytut Kultury Fizycznej



W ZNALEZIENIU PRACY BYŁY TRUDNOŚCI



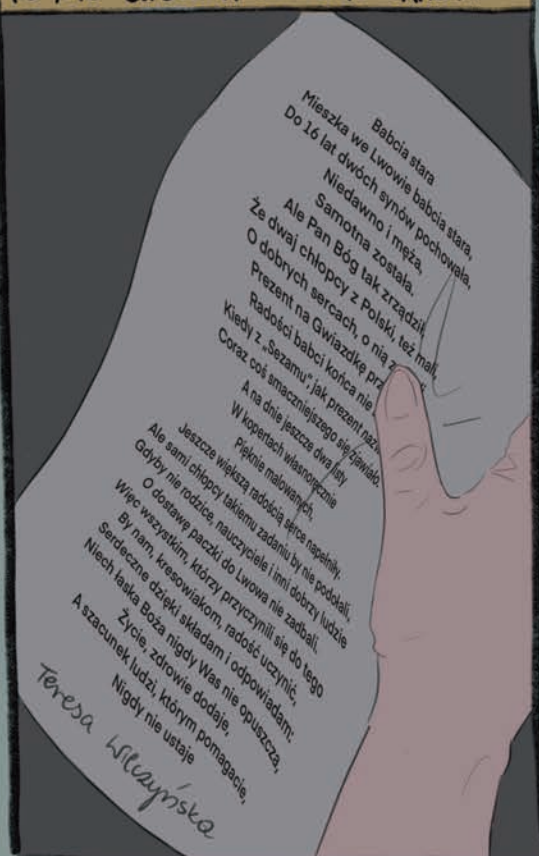
SZCZĘŚCIE, NIE BYŁO TRUDNOŚCI W MIŁOŚCI



I CHOĆ ŻYCIE NISZCZYŁO MNIE WIELE RAZY



TO NIE CHOWAM DO TEGO URAZY.



ŚMIERCI DWUKROTNIE BYŁAM BLISKA



WŁAŚNIE JA - TERESA WILCZYŃSKA



**PUBLIKUJEMY KILKA
WIERSZY, JEST TO DEBIUT POETYCKI
ICH AUTORKI.
DAJCIE ZNAĆ, JAK WAM SIĘ
PODOBAJĄ!**

Złote ramiona

Złote ramiona
przyciągają Cię, kochanie,
do siebie,
otulają delikatnie.

Twoja twarz się rozświeśla
nagle ożywasz

Stoję pośrodku tego,
promienie muskają
mnie
po policzkach.

Delikatne pocałunki
słodsze niż wino
figlarnie skaczą
po całym ciele.

Słyszę Twój radosny chichot,
który biega po łące,
lekki jak jelonek

przeplata lśniące zboże.

Nie mogę się nadziwić,
wczoraj zniknąłeś, kochany,

dziś powracasz,
piękniejszy.

Kaczki
Szkarłatne ostrze tkwi
w dłoni

cenna ciecz ciska z ręki,
niebieskie krople na policzkach

kaczki topiące się
w bagnie.

zastanawia czemu ona,
bordowa,
musi lecieć w dół
kaczki walczące,
krzyczące o oddech

obraca ostrze

czymże jest człowiek,
że może decydować o upływie
złotego trunku?

ostatnie skrzydło sterczące,
bezwładnie
nad powierzchnią szlamu.

* * *

stoi na środku
w około czerń
gdzie jest światło
chodzę po omacku, jak dziecko.
jedyną postacią jaką widzę jest

on

upadłam na głuchą podłogę
zasłaniam twarz ręką
boję się widzieć,
znowu Twoja skrzywdzona,
wykrzywiona uśmiechem, twarz,
pretensjonalne oczy.
wiem, po co tu przyszedłeś.
wiem, po co tu jesteś.
Twoje gorące łzy skapują na ziemię
krzyki próbują Cię zagłuszyć.
boję się podnieść wzrok i
spojrzeć Ci w oczy.

Codziennie, kochając Cię
umieram.

Usycham patrząc
jak rozpływasz się,
uciekasz.

Codziennie, tęskniąc
marniej,
tracę rozum, dla Ciebie

pochłania mnie rozpacz,
desperacko chcę Cię
zatrzymać
blisko, ale
umykasz mi z horyzontu

gaśnie we mnie światło
gaśnie nadzieja?

na dzień,
na szczęście,
na młodość.

30.03

2 kwietnia

Rzuciłeś się, kochany,
w otchłań
morza.

Ciemność otula Cię
szczelnie,
troskliwie

Uśmiechasz się, pewnie
cieszysz się, że tak do
Ciebie
lgnie.

Poddałeś się, kochany,
po długiej drodze,
złamałeś, świętą, obietnicę,

kochany,
kochany,
mój
kochany

(bez tytułu)

Rodzina wydaje się prostym słowem,
miłością, ochroną, wdzięcznym
aniołem,

nie zdajemy sobie sprawy jak
naprawdę jest ważna

i ta więź pomiędzy nami naprawdę
poważna.

Razem ze sobą stoimy ramie w ramie,
wspólnie zaradzimy każdej dramie,
ponieważ rodzina to więcej niż geny
i krew,

to wspólna historia i miłości
wylew.

Jednak nie każdy ma przyjemność
dotknąć ciepła rodziny,

które trwa więcej niż półtorej
godziny,

więc na własną rękę czułości
szukają

i się niestety bardzo szybko
poddają.

Z.M.

(bez tytułu)

Gdy pęd dnia goni bezlitosny,
gdy brakuje smaku nadchodzącej
wiosny

wspominając chwile, w których
wszystko było proste.

Myśląc o ciepłe rodzinne domu,
które masz w sobie nawet po drugiej
stronie globu,

usiądź, zatrzymaj się i wspomnij

Kojący dźwięk matczynej kołysanki,
otulający zimowe poranki.

Śmiech rodzeństwa wypełniający
skrawki pustego pomieszczenia.

Wszystko tkwi w najcenniejszych
wspomnieniach,

których światło daje możliwość
wytchnienia.

Rodzino, ach rodzino,
dziękuję Ci, że jesteś.

J.S.

Sen o rodzinie

Czy to bajka, czy to sen,
że w rodzinie sobie śpię?
Tata, wozi mnie do szkoły,
mama, umila wieczory.
I budzę się rano wesoło,
że zobaczę mój dom wkoło,
a tu zamiast ciepła tego,
dzwonek zimny jakby szkolny,
i gdy myślę, że tu śpię,
straszny mróz ogarnia mnie.
Wychowawca jakby obcy,
nierodzinny, niepomocny.
Tylko gdzie rodzina ma?
I czy tęsknią tak jak ja?
Czy pilnują mego domu,
bo go kocham po kryjomu.

W.M.

Nie ma już miłości,
 Tylko gruby łańcuch,
 Wiażący ich przysięga
 przed Bogiem.
 Tylko cierpią w milczeniu oni
 I dzieci, które wyglądają jak oboje.
 Kiedy na nie patrzysz,
 Znowu pojawia się myśl:
 „Jak one są podobne do ciebie.”
 I ponownie cierpią oni,
 I ponownie w milczeniu.

A.V.

Rodzina

W rodzinie każdy jak drzewa gałąź
 rozrasta się w sobie tylko znanym
 kierunku
 I częścią tego drzewa na zawsze już
 zostanie,
 nawet gdy odetnie się go lub zapomni
 o nim

I jak matka i ojciec, gałęzie stare,
 te na które jeszcze przyjdzie pora
 chronią
 przed deszczem łez i upałem problemów

Gdy dorosną w końcu gałęzie te o które
 tak dbano
 i w wiosenny poranek kwiatami wiśni
 zakwitną
 i tak jak ja rodzinie mej, tak one
 korzeniom swym
 które głęboko w ziemi zapomniane leżą,
 dawać do dumy powód będą mogły

A przechodzący obok nieznajomi w zachwyt
 wpadać będą.
 gdy historię rodziny tej wyczytają
 z kory najstarszych gałęzi

M.M.

Serce przepełnione tęsknotą

Budzę się rano, dookoła obcy
 ludzie
 Sen przerywa głośny dźwięk
 budzika

A nie ciepły głos mojej mamy
 Patrząc za okno widzę szare ulice
 Nie czuję na sobie tych samych
 promieni słońca

Jedząc śniadanie, nie widzę
 uśmiechu mojego taty,
 a smutne twarze moich
 współlokatorów

Szykując się do szkoły,
 zakładam na siebie maskę wesołej
 dziewczyny

Za maską tęsknota za moim
 rodzeństwem

Nie mogę się skupić na lekcjach
 w głowie tylko śmiech mojego
 młodszego brata

Podczas pobytu w tym budynku
 doceniam czego nie doceniałam
 wcześniej

Tych wszystkich chwil spędzonych
 z moją rodziną

Tych pięknych jak motyle w moim
 ogródku

które wspominam nieustannie

M.R.



WYWIAD Z ANNA CHMIELNIK

Prowadzi Edyta Księżopolska.

Myślę, że naszej kochanej sorki nie musimy przedstawiać. Niektórzy mają przyjemność mieć z nią lekcje. Nie wiem, czy wszyscy obcowali ze sztuką pani Chmielnik, więc cieszę się, że ta wystawa powstała, bo nie zawsze jesteśmy świadomi, że nasi nauczyciele także tworzą poza szkołą, a tutaj mamy przyjemność to oglądać. Bardzo bym chciała, żeby przybliżyła nam pani swoją historię, jak zaczęła pani obcować ze sztuką. Chciałabym, żeby opowiedziała nam pani swoją historię.

Ojej. Taka zamierzchła przeszłość. Zacznę od tego, że moja babcia była malarką. Malarką amatorką. Nie skończyła żadnej szkoły, ale malowała martwe natury, malowała pejzaże i ja jako dziecko bardzo lubiłam podglądać ją w trakcie tego malowania. Tak naprawdę przez takie naśladowanie, przez to, że babcia pozwalała mi malować wtedy, kiedy u niej byłam, dawała mi takie niewielkie podobrazia i farby olejne, bo malowała właśnie farbami olejnymi, to ja, gdzieś w takiej wczesnej podstawówce, jako taki mały brzdąc, zaczęłam malować farbami olejnymi. Były to rzeczy dziecięce, co mi przyszło do głowy, takie prace oparte na fantazji i bardzo mi się to podobało. To było dla mnie naprawdę niesamowite, otwierające oczy, bardzo przyjemne i myślę, że to był impuls, który przekierował mnie na tę ścieżkę. Czyli takie praktyczne działanie, właściwie od dzieciństwa.

Czyli praktycznie od zawsze i to oleje!

Właśnie to jest też ciekawe, że technika, która jest jedną z najtrudniejszych, była pierwsza. Oczywiście to nie było malowanie z pełną świadomością. To były takie troszeczkę bazgroły, ale już się zetknęłam z tymi mediami, z terpentyną, z olejem i z zapachem farb olejnych i miało to dla mnie właśnie taki narkotyczny, wciągający charakter. Naprawdę czułam, że to jest to. Sprawiało mi to niesamowitą satysfakcję.

I postanowiła pani wstąpić do plastyka. Jaki kierunek pani kończyła?

Wtedy to się nazywało wystawianictwo, czyli coś takiego jak nasze projektowanie graficzne. Dyplom robiłam u pana profesora Wereńskiego. Była to praca oparta na technice mieszanej; fotograficzno-fotshopowej. Można tak powiedzieć.

Skąd się wziął pomysł grafiki, bo zaczynała pani olejami, a skończyliście na liternictwie, mocnych kształtach, wyrazach, fotografii. Jak ktoś był na wernisażu, to oglądał obrazy i plakaty, a one się bardzo różnią. Pani malarstwo jest takie płynne, gładkie, a plakaty są ostre, geometryczne. Skąd się wziął pomysł, żeby przerzucić się na liternictwo?

Może po kolei. Po liceum plastycznym zdałam na ASP w Poznaniu i studiowałam właśnie malarstwo. To jest

moja główna dziedzina, która mnie od dzieciństwa interesowała i poszłam w tym kierunku, natomiast, kiedy skończyłam studia, zaczynając przez rok o Francję, no to tuż po skończeniu studiów zaczął się dla mnie okres macierzyński. Urodziłam trójkę dzieci, po kolei, i nagle się okazało, że ja na sztukę po prostu nie mam przestrzeni, ale nie tylko fizycznej, nie mam na to czasu i nawet takiej przestrzeni wewnątrz siebie, bo malarstwo moim zdaniem wymaga jednak skupienia, wymaga czasu i pełnego zaangażowania. Ja to właśnie tak czuję. Natomiast jak się ma małe dzieci, to zmieniają się priorytety, zmienia się ilość czasu i zajęłam się po prostu projektowaniem graficznym, czyli robieniem różnych zleceń, ale ostatecznie to właśnie plakat i plakat autorski stały się moją domeną i rzeczywiście on się trochę różni od malarstwa, poszedł w innym kierunku z tego względu, że wypracowałam sobie język oparty bardziej o Polską Szkołę Plakatu, ale niektóre z nich są właśnie takie, jak zauważyłaś, bardziej ostre, dynamiczne i to jest bardziej związane z moją fascynacją modernizmem, konstruktywizmem, suprematyzmem i takimi kierunkami, które do nas dotarły tak naprawdę z rewolucyjnej Rosji. Czyli na przykład mamy Malewicza, mamy Rodczenko, mamy Lisieckiego, którzy fascynują mnie do tej pory i uważam, że bardzo dużo zrobili dla wspólnego projektowania graficznego. Oni upraszczali,

geometryzowali formy, szli w kierunku ekspresji tej formy.

Według mnie jest to dobre, bo z tego, co zauważyłam wszystkie plakaty, które nie są wynikiem współpracy, (tak jak ta wystawa z nami), są tematyczne. I tutaj tematem jest chyba głównie wojna..?

Tak, tutaj faktycznie mamy wycinek plakatów społecznych i część jest rzeczywiście odpowiedzią na to, co się zdarzyło rok temu, więc też jest tak, że środowisko plakacistów wzięło udział w komentowaniu rzeczywistości, tak się często dzieje. Plakat jest szybką formą, która trafia, która krąży po świecie i faktycznie była taka akcja, nawiązała się z potrzeby chwili. Gdzieś w muzeum w Japonii powstała wystawa, na początku kilkudziesiąt plakatów i potem to się rozlało po całym świecie, bo plakaciści dali licencję na to, że można ich prace wykorzystywać i one się właśnie pojawiały w różnych miejscach, ale oprócz tego działały się różne inne rzeczy. Miałam przyjemność zaprojektować plakat akurat związany z wydarzeniami w Iranie i rewolucją, czy też z takimi protestami społecznymi. Zostały opublikowane przeze mnie w sieci, a następnie zgłosili się do mnie imigranci z tamtych rejonów i oni zapytali mnie, czy mogliby ten plakat np. wykorzystywać w trakcie swoich akcji protestacyjnych i to tak naprawdę żyje. To jest reakcja na to, co się dzieje. Te plakaty faktycz-

nie uczestniczą w wystawach, ale to nie są plakaty na zlecenie, tylko takie komentarze.

Chciałam jeszcze zapytać, skąd zainteresowanie ludowością, skoro już mówimy o plakatach? Mamy tutaj też książkę z ilustracjami.

Tak. Jest mi bardzo bliska wycinanka ludowa. Plakat, o którym mówisz ma tytuł "Korzenie" i powstał na specjalną okazję, wystawę, gdzie artyści mieli odnieść się do swoich korzeni i ja zrobiłam tutaj w oparciu o wycinankę polską, ludową, tutaj z naszych regionów Polski wschodniej, właśnie w takiej konwencji wycinanki. Natomiast ilustracje też czerpią z takich źródeł, zresztą uproszczone ilustracje, jakie tu widzimy, taką czarną konturową linią, nawiązującą do drzeworytu, ale drzeworyt to nie jest.

Czy ilustrowała pani jeszcze jakieś książki?

Zdarzyło się. Tę książkę przyniosłam z takiego powodu, że ona była nominowana do nagrody, dosyć istotne jeśli chodzi o książkę polską, właśnie w kategorii graficznej. Ona jest też moim zdaniem spójna z tą wystawą i chciałam pokazać nie wszystkie swoje prace, tylko wybrane, bo to by się wszystko nie zmieściło, ale skoro są te ilustracje, to był taki pomysł, żeby tę książkę pokazać.

W takim razie, która współpraca była dla pani najprzyjemniejsza? Plakaty, książki, czy wspomina to pani jakoś szczególnie?

Generalnie z książkami nie jest tak do końca prosto. Są większe ograniczenia niż z plakatami, na przykład udało mi się współpracować z Fundacją Bruna Schulz'a. Organizowała dwa festiwale w Lublinie i tutaj miałam pełną dowolność twórczą. To było super. To co

zaproponowałam, było przyjmowane, nikt tego nie cenzurował, nie wpływał na to.

To faktycznie najprzyjemniejsze. Możliwość wyrażenia się.

Tak, tak.

A ścieżka nauczyciela, jaką pani obrała? To jest pytanie, które ja dosyć często zadaję, jeśli już spotykam się z nauczycielem, ale myślę, że każdy ma swoją historię i warto o tym wspomnieć. Jak się tu Pani znalazła?

Znalazłam się kilka lat temu, bodajże 5, dzięki profesorowi Wojniuszowi, którego większość z was już zna i pewnie kojarzy. Po prostu do mnie zadzwonił, a i pani Kawalec! Bo pani Kawalec była na zwolnieniu i tutaj jest w szkole taka fajna praca.

Ty byłaś tu też przed tym jak byłam na zwolnieniu ~ Anna Kawalec

O widzisz Ania! Więc to był taki przypadek, że tutaj było zwolnienie, Robert mi powiedział i owszem prowadziłam zajęcia z rysunku i malarstwa, ale nie takie w instytucji, takiej którą jest szkoła. Powiedziałam: Robert, ale ja nie wiem, czy umiem uczyć, a pan Wojniusz "Oj nic nie musisz umieć, ty już wszystko umiesz, właściwie to jest łatwizna". No dobra, ale jakieś dokumenty i Robert mówi, że ja żadnych dokumentów nie muszę mieć, jakie papiery. Trochę mnie oszukał szczerze mówiąc, ale i zachęcił, że właściwie przyszedłam i się okazało, że praca nauczyciela jest o wiele bardziej złożona, ale i satysfakcjonująca. To jest bardzo przyjemna praca.

Nie wpłynął ten zawód na pani twórczość pozaszkolną? Czy też raczej nie dość, że na początku pojawiły się, to

jeszcze potem pojawiły się dzieci w szkole!

Właśnie nie. Dzieci mają tę cudowną zaletę, że rosną i się usamodzielniają i już się nie trzymają maminej spódnicy, więc człowiek, który jest rodzicem, może mieć trochę więcej czasu dla siebie. U mnie to właśnie tak przebiegało, że tak naprawdę wcześniej, póki te dzieciaki były małe, (tu z resztą jeden egzemplarz się w szkole znajduje), więc póki były małe to było naprawdę bardzo ciężko ten czas wygospodarować i to się działo, tworzenie znaczy, pomiędzy wszystkim. Szkoła też wymaga czasu, oczywiście, to nie jest takie proste, bo właściwie trzeba to łączyć. To co tutaj widzicie, większość prac powstała właśnie gdy pracuję w szkole, czyli da się. Da się to zrobić!

Chciałam jeszcze zapytać o plenery. Czy brała pani w jakiś udział, bo miałam przyjemność być na jednym szkolnym, zorganizowanym przez panią i czułam, że jest on profesjonalny.

Oczywiście brałam udział w plenerach tutaj w liceum, jako uczeń, wspominam je super. Były dla mnie naprawdę bardzo rozwijające, bardzo ciekawe, chociaż przyznam szczerze, że mało z tej natury korzystałam. Bardziej uruchamiałam swoją wyobraźnię, po prostu to były takie...coś tam było widać, że to był plener, ale miałam swoje swobodne podejście. Potem oczywiście na studiach też jeździło się na plenery, także to się tak przewijało. Teraz rzadziej, ale jakieś się czasami zdarzają. Tutaj można zobaczyć moje prace plenerowe, chociaż one nie są takie oczywiste. Tam gdzieś się pojawiają te, które się nazywają np. "Burza" albo "Zachód słońca", ale one są dosyć mocno abstrakcyjne.

Właśnie "Burzą" najbardziej zachwycali się osoby z tkaniny artystycznej, bo to praca idealna do stworzenia z tkaniny. Ja osobiście się nią zachwycalam, to jeden z moich ulubionych tutaj obrazów. Jak już jesteśmy znowu przy malarstwie, skąd pomyśl na autoportrety, które się tam znalazły? Czy to jest jakieś uzewnętrznienie siebie? Niech pani coś o nich powie, bo myślę, że wszystkim bardzo podobał się np. portret "Sen".

Ale to nie jest mój autoportret. Natomiast możliwe, że trochę jest tak, że jak malujemy kogokolwiek, to troszeczkę przemycamy siebie. Ale to nie jest autoportret. Ten obraz powstał w te wakacje. Jego geneza jest śmieszna, bo znalazłam gdzieś w garażu takie płótno, które gdzieś tam na studiach zaczęłam, ale nie skończyłam. Pomyślałam "Boże, czy to ma mi tak stać w garażu i zawalać?". Wzięłam go na warsztat i właściwie ten obraz tak się sam namalował. Troszeczkę przy nim oczywiście posiedziałam, wracałam do niego parę razy, ale to jest właśnie taka wakacyjna praca.

Rozumiem, a czy chciałaby coś pani powiedzieć od siebie? Do uczniów? Radę...lub przestrozę. Macie być grzeczni..?

Nie palcie papierosów, bo nie urośnie. Przestrozę, poradę... Generalnie jest tak, że jeżeli jesteście w tej szkole, to jest jakaś przyczyna i mam wrażenie, że dostaliście się tutaj, bo chcecie tworzyć, chcecie się czegoś nauczyć, chcecie się rozwinąć, może myślicie o swojej przyszłości, a może w szkole podstawowej bardzo lubiliście rysować, malować i generalnie bardzo ważne jest to, żeby to w was nie zgasło, żeby znaleźć jakąś swoją własną niszę i po prostu, żeby to kontynuować, żeby takie obowiązki szkolne, życie codzienne, nawet ten świat wirtualny, żeby to

nie stało się jednak ważniejsze od tego, że wy się teraz rozwijacie. Macie super czas, jesteście jeszcze bardzo plastyczni i możecie naprawdę zrobić wszystko, pójść w każdym kierunku i po prostu wykrzystajcie tę szkołę, bo naprawdę, nawet jak jesteście zmęczeni, macie dość niektórych tematów albo wam się nie podobają, to naprawdę każda rzecz, którą realizujecie, popycha was o krok do przodu i może być...po prostu trzeba tę szkołę wycisnąć, jak cytrynę, dla siebie, wziąć z niej jak najwięcej dla siebie.

Może wy macie jakieś pytania do naszej nauczycielki, artystki... O! Kocham Igę. Chciałabym ją pochwalić, bo ona jest na praktycznie każdym wywiadzie i zawsze ma pytanie! Proszę, proszę.

Te plakaty z tyłu, w jakiej technice są wykonywane?
~ Iga Serek

Te prace były w większości przypadków rysowane, wycinane, a potem była robiona postprodukcja. Trochę tak, jak uczę uczniów na projektowaniu graficznym. Czyli generalnie ja jestem za tym, a to jest ważne, pamiętajcie, że komputer jest tylko jednym z wielu narzędzi, żeby się na tym nie zafiksować, nie zapomnieć o tym, że macie ręce i że w tych rękach macie tak naprawdę talent i że bardzo ważne jest obcowanie z materiałem. Jak malujecie to między wami, a skończoną pracą jest tylko pędzel z farbą, natomiast komputer jest bardzo złudny, bo może się okazać tak, że idziemy na łatwiznę i że on nam dużo odbiera. Tej świeżości, tego gestu, manualne podejścia, także nigdy o tym też nie zapominajcie. Ja znam tę pokusę, że

jak ma się ta-
blet na przykład,
to już wszystko robimy
na tym tablecie, ale to
może być ślepy zaułek.

Jest jakaś praca, którą pani wykonywała, a ona tak bardzo długo pani szła? ~ Iga Serek

Na tej wystawie nie pokazałam żadnej takiej pracy, ale rzeczywiście istnieje coś takiego, że coś nie idzie nam po myśli. Nie jest to, co byśmy chcieli. Czasami jest tak, że się do tej pracy zrażamy i jej nie kończymy, przynajmniej ja tak mam. Natomiast czy ja mam taką receptę na pracę, która nie idzie? Przyszłam szczerze, że czasami jest tak, że nie kończę swoich prac, bo po prostu mija ich czas, a ja robię coś nowego i jest mi bardzo trudno wrócić do nieskończonego obrazu. Jeśli on się nie skończy w czasie, który jest mu przeznaczony, to po prostu następuje to, że ja mam już inną pracę na warsztacie albo inne pomysły. Natomiast nie każdy o tym wie, że obraz jest niedokończony, ale ja o tym wiem. Nie jest to coś, co miało być, ale nie każdy o tym wie. Wam natomiast radzę zrobić sobie przerwę. Jeśli przy jakiejś pracy spędzamy naprawdę dużo czasu, to nie sprawia nam przyjemności kończenie jej i może być ona zamęczona. Dlatego czasami warto zrobić sobie przerwę i wrócić do pracy po tygodniu, dwóch. Jeżeli macie taką możliwość. Byle nie na siłę.

Skąd się wziął tytuł wystawy? ~ uczeń

Tytuł wystawy wziął się stąd, że proces to jest ciąg czynności, zdarzeń,

które mogą prowadzić do skończonej sytuacji, ale sam proces to jest coś, co trwa. Są to czynności, które trwają. W procesie dla mnie oznacza to, że to się cały czas dzieje, że te prace powstają, po nich kolejne, to nie jest coś skończonego. To jest cały czas praca.

Czy ma pani ciekawe wspomnienia z plenerów? ~ Iga Serek

Z plenerów?

Z czasów liceum.

No mam, mam, ale to wiecie... Wiecie co, ja generalnie na plenerach to się chowałam. Między innymi przed sorem Szymankiewiczem. On prowadził wtedy malarstwo i to nie to, że ja go unikałam, czy się go bałam, tylko ja chciałam robić po swojemu i żeby mi się nie wtrącał tak za bardzo. Dopiero potem były robione korekty, gdzie się okazywało, że to trzeba by przenieść, to poprawić. Ja zawsze szukałam takich odosobnionych miejsc. Natomiast no... No plenery były zazwyczaj bardzo wesołe.

Jak pani podchodzi do malarstwa. Wydaje mi się, że tutaj jest taka analiza barwy i światła, połączona z geometryzacją formy.

Generalnie najczęściej maluję właśnie abstrakcję, takie figuratywne obrazy i masz rację, że światła i barwy są tutaj najbardziej istotne. To się wzięło nawet z czasów licealnych. Byłam bardzo zafascynowana fowistami, którzy plamą czystego koloru tworzyli przestrzeń i oczywiście abstrakcją. To są tego typu poszukiwania przestrzeni, mimo że wydają się płaskie, to jednak staram się budować tę przestrzeń, która by jednak wciągała. Przyznam się jednak szczerze, że kiedyś swobodniej podchodziłam do malarstwa. W tym momencie to malarstwo jest dla mnie procesem bardziej pełnym namysłu niż kiedyś. Kiedyś po prostu stawiałam przed płótnem, pyk,

pyk, pyk, już obraz gotowy. W tym momencie potrzebuję więcej czasu, więcej namysłu. Myślę, że albo dojrzałam, albo... no myślę, że to jest taki czas, że to się zmienia.

To jest proces. ~ uczeń

O. dokładnie. To jest proces.

Natomiast malarstwo ma dla mnie także wyjątkowe znaczenie. To jest właśnie obcowanie z materią jak najbardziej namacalną. Komputer to jest jakiś filtr, fotografia też jest dla mnie jakimś tam filtrem, projektowanie graficzne ma w związku z tym zupełnie inną specyfikę niż malarstwo, które jest po prostu... Jest taką niesamowitą chwilą, momentem. Powiedziałabym, że to jest taka święta chwila i mam nadzieję, że wy to też kiedyś złapiecie lub już macie, że po prostu jest się sam na sam i to jest taki czas, który pochłania i który też wymaga, że zapomina się o wszystkim. Wpada się w taki troszeczkę tunel i to jest niesamowity stan, i mnie się zdarza tylko w momencie, kiedy maluję, na pewno nie w momencie projektowania plakatów.

A ja chciałam zapytać o epizod zagraniczny. Jak to się stało? ~ Anna Kawalec

Zaczęło się od tego, że to była wymiana zagraniczna. Pojechałam do Lyonu. Studiowałam malarstwo, wzięłam swoje portfolio, pojechałam i profesorowie oglądają to moje portfolio, patrzą na mnie z takim jakimś niedowierzaniem, ja patrzę na nich, myśląc, że coś mi powiedzą, a oni "Nie, nie, my tu się malarstwem nie zajmujemy" i sobie myślę "Kurcze, gdzie ja trafiłam w ogóle, co to za dziwna uczelnia?". Okazało się, że to jest uczelnia bardzo conceptualna. Oni są nastawieni na conceptualizm oraz na takie sprawy typu fotografia, film, czyli inaczej, niż ja to sobie wyobrażałam. Tam nie było żadnej sztalugi na całej uczelni! Pod-



czas gdy te polskie akademie uczą warsztatu. Są modele, jest rysunek anatomiczny, jest wszystko po prostu... uczymy się tych podstaw. Tam tego nie było. Tam chciano, żeby student był kimś bardzo dojrzałym, żeby tworzył te prace, a najlepiej, żeby czerpał inspirację od innych artystów. Mi się to bardzo nie podobało. W związku z tym stwierdziłam, że ja nie będę do końca robić tak, jak oni uważają, ale z drugiej strony wykorzystałam tam to, że były dostępne nowoczesne technologie, których nie było na akademii w Poznaniu i zajęłam się filmem oraz montażem video, oraz fotografią kolorową, bo tam była super ciemnia, oraz eksperymentem, czyli emulsją fotograficzną na płótnie, gdzie się naświetlało, potem malo-

wało, takie eksperymentalne rzeczy. Tutaj poczułam, że się fajnie realizuję. Wzięłam urlop dziekański i zaczęłam tam studiować do końca roku akademickiego i przez wakacje tam zostałam. Także bardzo fajny epizod. Jak będziecie mieli okazję, to polecam zetknięcie się z taką inną rzeczywistością i wyjście poza swoją strefę komfortu, bo to dużo daje, chociaż na początku może się wydawać trudne, ale jest to super doświadczenie. No i oczywiście nie miałam kasy, musiałam zarabiać, więc to też było ciekawe.

Ja bym chciała bardzo podziękować za wywiad, historie, rady.

Ja również dziękuję.

NIESPODZIE

*„Rodzina, ach rodzina!
Rodzina nie cieszy, gdy jest; lecz gdy jej nie ma –
samotnyś jak pies”
(Kabaret Starszych Panów)*

Pewnego wiosennego ranka 16-letni młodzieniec o imieniu Oktawiusz przyglądał się dwóm jaskółkom, wlatującym razem do lukarny, zrobionej przez ptaki na rogu ściany budynku naprzeciwko internatu Oktawiusza. Na widok ptaków poczuł nostalgię i pustkę. Chłopak, będąc w nowym środowisku, nie miał kontaktu z rodziną, która została w jego rodzinnym mieście. Młodzieniec z czasem zaczął zawierać nowe przyjaźnie, lecz nadal czuł samotność z powodu braku kontaktu z bliskimi. Jedynym okresem, kiedy chłopiec miał możliwość skontaktowania się z rodziną, były dni otwarte w szkole, do której uczęszczał.

Na dni otwarte przychodził jego młodszy o cztery lata brat, Manuel.

Nadszedł dzień dni otwartych w szkole, do której Oktawiusz uczęszczał. Dziedziniec szkoły był małym parkiem, gdzie uczniowie mogli w trakcie przerwy pospacerować, zjeść drugie śniadanie i odpocząć na świeżym powietrzu. Oktawiusz w trakcie przerwy obiadowej wyszedł na dziedziniec, żeby zjeść drugie śniadanie, które kupił w szkolnym sklepiku. W pewnej chwili młodzieniec ujrzał zielonowłosego chłopca ubranego w zielone trampki, czarne, krótkie spodenki i patynową koszulę. Dla Oktawiusza, mimo tego że wiedział o zjawieniu się Manuela w szkole, była to niespodziewana wizyta. Zielonowłosey chłopiec okazał się być młodszym bratem Oktawiusza, Manuelem.

Chłopiec bardzo ucieszył się, że po raz pierwszy od roku będzie mógł ujrzeć swojego starszego brata i spędzić wspólnie czas.

Manuel podszedł do Oktawiusza, który kończył jeść swoje drugie śniadanie.

- Oktawiusz! Wszędzie Cię szukałem! - wykrzyknął entuzjastycznie Maniek.

- Jak ja dawno Cię nie widziałem Manuelu, jak Ci się podoba szkoła? - zapytał Oktawiusz.

- Bardzo podoba mi się budynek szkoły, lecz tak naprawdę nie przyjechałem tu na dni otwarte, tylko po to, żeby się spotkać z Tobą i wręczyć ci osobiście bilet na pociąg do domu - poinformował Manuel.

WAWANA WIZYTA

- Naprawdę!? - odparł z zaskoczeniem Oktawiusz.

- Wrócisz do domu na dwa tygodnie, w tym czasie spędzimy wspólnie czas z tatą i babcią. - powiedział zdecydowanie młodszy brat.

Oktawiusz był wzruszony informacją, ponieważ będąc sam w internacie i szkole, tęsknił za najbliższą rodziną i pomimo wielu przyjaciół - czuł się samotny. Wielokrotnie próbował skontaktować się z rodziną, lecz listy przez niego wysłane nigdy nie dotarły do miasta rodzinnego, najprawdopodobniej przez odległość, jaka dzieliła jego szkołę od domu. Od razu po rozmowie rodzeństwa w parku Oktawiusz pobiegł do internatu się pakować. Pociąg do miasta rodzinnego miał odjeżdżać już dziś wieczorem. Młodzieniec z tego powodu był bardzo podekscytowany i nie mógł się doczekać spotkania z ojcem i babcią - po raz pierwszy w tym roku! Po spakowaniu bagaży Oktawiusz wraz z Manuelem udali się na peron i wsiedli do pociągu. Był już wieczór, więc Oktawiusz był bardzo zmęczony i położył się spać. Podróż była bardzo długa, na szczęście wszystko się udało i następnego ranka młodzieniec obudził się w momencie, gdy pociąg zatrzymał się na stacji w jego rodzinnym mieście. Nagle na stacji rodzeństwo ujrzało

średniego wzrostu mężczyznę z długimi, czarnymi włosami. Mężczyzna okazał się być ojcem rodzeństwa, który całą noc czekał na ich przybycie. Oktawiusz był bardzo rad, że mógł w końcu zobaczyć się z ojcem. Przez wiele miesięcy tak tęsknił do tej chwili! Manuel, Oktawiusz i ich tata wrócili razem do domu. W domu czekała na nich babcia, która przygotowała ulubione ciasto Oktawiusza, szarlotkę. W tamtym momencie młodzieniec poczuł domową, rodzinną atmosferę. Bardzo to docenił, ponieważ ostatni raz tak szczęśliwy był w święta Bożego Narodzenia.

W domu, poza najbliższymi, czekał na Oktawiusza jego czarny kot, Onyks. Mały podopieczny bez zawahania wskoczył na kolana chłopca i zaczął mruczeć. Ostatnie kilka dni obróciły życie Oktawiusza o 180 stopni. W internacie Oktawiuszowi brakowało rodzinnego domu, za którym tęsknił. Ojciec również tęsknił za synem, który był daleko od domu, w zupełnie nowym środowisku...

Rodzina może sprawić wiele problemów, lecz w gruncie rzeczy jeśli się jej nie ma, człowiek czuje, że czegoś mu brakuje, a tego rodzaju samotności i pustki nie wypełni żadna inna osoba.

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym zrozumiałam, jak wiele znaczy dla mnie rodzina. Stało się to pewnego letniego poranka po kłótni z moją rodziną, gdy pod wpływem silnych emocji postanowiłam od nich uciec.

- Zjedz kolację z nami - powiedziała zmęczonym tonem mama.

- Nie, dzięki. Nie jestem głodna - odpowiedziałam.

Moja mama to zawsze zapracowana kobieta, która przez awansowanie na wyższy stopień w pracy straciła czas dla siebie oraz dla rodziny i była zawsze zmęczona.

- Wychodzę, nie czekajcie na mnie - powiedziałam, po czym zamknęłam drzwi, nie dając czasu mamie na odpowiedź.

Moje relacje z rodziną z czasów dzieciństwa zawsze były dobre i nigdy nie spodziewałam się, że mogłoby być inaczej, jednak w okresie dojrzewania wiele się zmieniło. Kłótnie i brak czasu dla rodziny spowodował, iż czułam, że się od siebie oddalamy. I miałam tego dość.

Po wyjściu z domu kierowałam się w stronę lasu, który znajdował się kilka kilometrów od naszego domu. Ujrzałam wówczas moją starszą siostrę, która wracała z dodatkowych lekcji muzyki.

- Co ty tutaj robisz o takiej porze?- Ada wydawała się zdziwiona.

- Idę na spacer- odpowiedziałam.

- Czy ty idziesz do lasu? Jesteś świadoma niebezpieczeństwa, jakie cię tam może spotkać o tej porze?- zapytała.

- Nic mi nie będzie - odpowiedziałam już lekko zdenerwowana, po czym minęłam ją, dając wyraźny znak, że nie mam ochoty z nią rozmawiać.

W drodze do lasu zauważyłam starszą kobietę z koszykiem w dłoniach. Zignorowałam ją, lecz ta nie odrywała ode mnie wzroku. To nie była zwyczajna postać... Czułam niepokój przechodząc obok niej, co sprawiło, iż na sekundę rozmyślałam nad tym, czy ucieczka rzeczywiście była dobrym pomysłem. Ale emocje nadal były silne i panowały nade mną, więc nie zawróciłam.

- Dobry wieczór, czy wszystko w porządku ?- zapytała tajemnicza starsza pani.

- Tak- odpowiedziałam niepewnie.

W tamtej chwili poczułam tak wielki niepokój, że postanowiłam wbiec do lasu i skryć się tam w małym domku, który należał do mojego wujka. Podczas ucieczki w mojej głowie pojawiało się wiele myśli. Wiedziałam, że moja rodzina w tym momencie byłaby w stanie mi pomóc. Wbiegłam w głąb lasu i w tamtej chwili dostrzegłam budynek, wyglądający w blasku latarki jak domek mojego wujka. Planowałam wejść przez okno, lecz drzwi z jakiegoś powodu okazały się otwarte. Domek ku memu zdziwieniu wyglądał na zamieszkały. Uznałam, że pozostanie w tym domku mimo wszystko będzie bardziej rozsądne, niż siedzenie na dworze, w środku lasu, o tak późnej porze. Miałam nadzieję, iż do domku zaraz wróci wujek. Ale to się nie wydarzyło. Z każdą minutą czułam większe przerażenie zaistniała sytuacja. Gdy teraźniejsze emocje zagłuszyły poprzednie, zaczęłam być coraz bardziej świadoma niebezpieczeństwa, jakie mogło mnie teraz napotkać. Usłyszałam nagle jakieś kroki. Spanikowałam i nie zdążyłam się ukryć.

- Co ty tutaj robisz, dziecko?- zapytała starsza pani.

- Przepraszam, ja...ja spanikowałam i nie wiedziałam, co robić - odpowiedziałam.

Kobieta wyglądała na dosyć zdezorientowana zaistniała sytuacją, lecz nie miała złych zamiarów. Po chwili niezręcznej ciszy kobieta zaparzyła herbatę i wręczając mi ją, usiadła obok mnie.

- Co się stało? Jak się tutaj znalazłaś?- zapytała.

W tamtej chwili poprzedni niepokój, który odczuwałam będąc obok tej starszej pani, zamienił się w zaufanie i komfort. Po jakimś czasie rozmowy dowiedziałam się o niej wiele, a także ona o mnie. Miała na imię Anna. Postanowiłam, że opowiem pani Annie co sprawiło, że postanowiłam uciec od swojej rodziny.

- Rozumiem co czujesz, jednak uwierz mi, w życiu najważniejsza jest rodzina. Mimo wielu sprzeczek oni nadal cię kochają i się o ciebie martwią. Kłótnie co jakiś czas na pewno będą się pojawiać, ponieważ każdy w rodzinie mimo wszystko ma inny charakter, co doprowadza do przeróżnych zgrzytów. Pamiętaj - w rodzinie, tak jak z innymi ludźmi, najważniejsza jest komunikacja. Jeśli będziesz potrafiła zakomunikować rodzinie, że potrzebujesz więcej wspólnego czasu z nimi, to ten czas na pewno dostaniesz. Życie to ciągła nauka. Z każdym dniem poznajemy coraz więcej naszego świata, ale także siebie. Nie pozwól, aby te negatywne myśli i emocje przejęły nad tobą kontrolę, oddaj się miłości, której pomimo okrucieństwa na tej planecie jest wiele. To miłość czyni ludzi szczęśliwymi- tłumaczyła mi Pani Anna.

- Dziękuję...- odpowiedziałam, mając wiele myśli w głowie. Rozmawialiśmy tak przez kolejne dwie godziny, gdy nagle pani Anna przerwała.

- No dobrze, a teraz pozwól, że cię odprowadzę do miejsca, w którym się spotkaliśmy. Twoja rodzina na pewno się martwi i cię już szuka.

Pani Anna pomogła mi wyjść z lasu, ażebym zdołała wrócić do domu.

Nagle zauważyłam światło latarek. Okazało się, że była to moja rodzina.

- Tutaj jesteś! Szukaliśmy cię!- wrzasnęła mama.

Mama, brat i siostra objęli mnie, po czym zaprowadzili do domu. Radość, którą wtedy doznałam, była nie do opisania. Gdy już byliśmy na miejscu, odbyła się między nami długa rozmowa o tym, co możemy zrobić, aby razem żyło nam się lepiej. Ta noc była dla mnie czymś wyjątkowym. Nauczyłam się tak wiele i zaczęłam kochać teraźniejszość. I chociaż cała ta historia miała pomyślny koniec, postanowiłam jednak już nigdy nie podejmować takiego ryzyka, jak uciekanie z domu.

Katarzyna B.

PODRÓŻE W GŁĘBOKIM WĄSIKIEM

Chaos

Od czasu stworzenia obrazu według własnego przepisu minęło wiele dni i równie wiele myśli, emocji, problemów przetoczyło się przez mój umysł. Chłód, szarość, stres, chaos, przesyt informacji. Tak jak wielu byłem w tym uwięziony. Cała ta mieszanka tworzyła czarne, smoliste chmury, kłębiące się w moim umyśle, tworzące nieprzeniknioną ciemność. Dostrzec dało się jedynie proste emocje i myśli wirowały dookoła mnie w amoku walki szarpiąc, gryząc i kłębiąc się. Lecz - jak to czarne chmury w zwyczajnym mają - raz na jakiś czas zahucza donośnie i rozświetla wyraźnie wszystko dookoła na krótki moment. Wówczas kurz całej szamotaniny opada, a myśli oraz emocje grzecznie układają się pod moją komendą. Lecz gdy światło gaśnie, cała bójka zaczyna się na nowo, a ja pozostaję jedynie z zatartym wspomnieniem, rozmytą fotografią zobaczonego świata. To niej właśnie odtwarzany jest potem obraz na płótnie.

Lot

A jednak nie pisałbym tego teraz, gdyby nie to, co wydarzyło się parę tygodni temu. Smolistą ciemność zaczęły przebijać wąskie strumienie światła, kurtyna momentalnie się rozsunała, myśli ustawiły się w szeregu na baczność, a emocje pozwoliły mi się rozsmakować w tym, co dane mi było spróbować. Na parę minut ukazało mi się to miejsce... Poczułem



jego temperaturę, jego strukturę a nawet delikatny wiatr. Zobaczyłem miasto XIX wieku całe skąpane w bursztynowo-pomarańczowym świetle. Intensywnym a jednak nieprzytłaczającym, przestrzenie pomiędzy kamienicami spowijała sino-słiwkowa mgła, domy posiadały balkony z marmuru lub giętego metalu, układającego się w formy na kształt łodyg roślin. Na owych balkonach znajdowały się donice z kwiatami. Były to róże o ciemnopomarańczowych końcówkach płatków, natomiast ze środka rozświetlone były one blaskiem jak gdyby rozżarzonego węgla. Obserwowałem to miasto z wysoka, jak gdybym nic nie ważył, następnie zleciałem na dół, snując się na wietrze jak nasiono dmuchawca. Przez cały ten czas uśmiech nie schodził mi z twarzy i towarzyszyła mi myśl, że moje fizyczne ciało to tylko maszyna/narzędzie i nie jest dla mnie już istotne i równie dobrze mogło by być wystawione na zamieć i mróz, a ja mimo to byłbym

B—Z MATEUSZEM

niewzruszony. Zupełnie jakbym się od niego odłączył. Odczułem, że mogę kształtować wolą rzeczywistość, w której żyjemy na co dzień, stała się ona dla mnie jak odbicie w kałuży na bruku tego miasta. Jednym dotykiem wprowadzałem ją w fale.

Lądowanie

Gdy chwyciłem za ster maszyny/narzędzia już wiedziałem, jak nią kierować. Czułem równowagę. Z dumą zacząłem okazywać światu osiągnięcie kontroli i równowagi, co też zrobiłem, wchodząc na lekcję matematyki po 9 minutach spóźnienia, oznajmiając, że zanurkowałem w oceanie sztuki. Następnego dnia kurtyna ponownie zapadła, myśli ponownie zaczęły się wić, lecz już spokojniej, za to ja zostałem już nie z zamglonym zdjęciem, nie z zartartym wspomnieniem, ale z całym filmem reporterskim o podróży do tego cudownego miejsca. Każdemu serdecznie życzę odbycia takiej podróży do świata wewnętrznego.

Dużo pytań mało odpowiedzi

A nie jest to łatwe w momencie, gdy system skutecznie więzi nas w świecie przyziemnym, niczym ptaki oblepione w ropie naftowej z wycieku. Z tym że owe ptaki rozpaczliwie miotają skrzydłami, a my zupełnie jak uśpieni patrzymy w transie w przesyczone dźwiękiem, kolorem i informacją ekrany. Nawet nie zauważam, kiedy smoła oblepia nas całych. Skrzydła skleiły się tak mocno i utonęły tak głęboko, że nie sposób ich oderwać. Człowiek od dawna szukał sposobu, co

zrobić, aby nie musieć pracować. A kiedy już prawie mu się to udało, szuka sposobu, co zrobić, aby nie musieć myśleć. Teraz kiedy AI potrafi tworzyć obrazy, a nawet pisać opowieści, rodzą się pytania, po co jeszcze własnoręcznie tworzyć sztukę i po co się tak wysilać, skoro już niedługo zostaniemy wyręczeni? Są to pytania, na które nie da się póki co jednoznacznie odpowiedzieć, ale co do jednego jestem pewien – nadszedł czas kryzysu, a zarazem przełomu w sztuce. Momentu kiedy sztuka umrze i odrodzi się na nowo, rozumiana w inny sposób niż wcześniej. Dlatego tym bardziej zachęcam do szukania w sztuce czegoś, czego nie da się zastąpić.

Interpretacja

Tak właśnie ja sam interpretuję swój obraz, obraz malowany zaledwie z rozmytego zdjęcia. Obraz ukazujący enigmatyczną postać na mechanicznym koniu. Jeździec jest zaślepiony, wydaje mu się, że ma kontrolę nad otoczeniem, ale prawda jest taka, że jedynie zasiada za sterami bezdusznej i równie ślepej maszyny, która brnie naprzód. Jeździec trzyma w ręku kosę, narzędzie dające mu możliwość kreowania otoczenia. Z jego piersi wydobywa się światło, oświecenie, ma je w sobie i mimo jego jasności nie dostrzega go. Jeździec to dusza, Mechaniczny koń/ skomplikowany mechanizm odzwierciedla umysł, kosa/narzędzie przedstawia ciało, światło z piersi obrazuje świat wewnętrzny. To tylko jedna z wielu interpretacji. Zinterpretuj obraz według własnego uznania szanowny Czytelniku i w przyszłości namaluj własny, który to ja będę mógł interpretować.

DOBRA WIADOMOŚĆ? WSZYSTKO PRZEMIJA. ZŁA WIADOMOŚĆ? WSZYSTKO PRZEMIJA.

Dobiega końca mój ostatni rok szkolny. Minęły 4 lata, od kiedy uczę się tutaj i nie wierzę, że za jakieś dwa tygodnie (a w momencie ukazania się tego numeru Ramoty – będzie to już faktem dokonanym) skończę szkołę i zamknę ten etap życia. Nie będę już nigdy wstawiała rano z myślą, że dzisiaj piszę sprawdzian, albo poprawiam jedynkę z matmy. Na pewno będę miała nowe zmartwienia, ale że TYCH już nie, to nie wierzę. Nie wierzę, że to już koniec, nie uświadamiam sobie tego jeszcze i jak zawsze wiosną mam wrażenie, że nauka potrwa długo, do czerwca, bo zawsze tak jest. Bo zawsze tak BYŁO. No ale tym razem od 6 kwietnia już nie obchodzą mnie sprawdziany, kartkówki i bla bla bla... Będą mnie za to obchodzić egzaminy dyplomowe no i matura .

Pamiętam, jak w 2019 roku, latem, siedząc w swoim mieście w Ukrainie, dowiedziałam się o wynikach egzaminów wstępnych do tej szkoły. Pamiętam, jak cieszyłam się i jak nie wierzyłam w to, bo dla mnie to było naprawdę duże osiągnięcie. Wtedy cieszyłam się, że w końcu wyjadę ze swego miasta i to za granicę! To już w ogóle było podwójnym, potrójnym sukcesem, było szczytem marzeń. A ja byłam zafascynowana perspektywami i nie mogłam doczekać się początku. Oczywiście że dużo różnych rzeczy sobie wymarzyłam. Przede wszystkim myślałam, że w końcu wyjadę z Ukrainy i zacznę żyć życiem z marzeń. Że wszystko będzie szło dokładnie tak, jak sobie zaplanowałam i wyobraziłam. Ale... wszystko szło totalnie NIE TAK, jak myślałam .

Otóż pierwsze dni nauki szybko zdjęły mi z oczu różowe okulary i mój 14-letni mózg wpadł w panikę. A ja czułam się zawiedziona. Mogę z czystym sumieniem streścić moją pierwszą klasę jako „rok łez” albo „łzawy rok”. Pamiętam, że jako pierwszaczka codziennie płakałam. Nic mi nie szło dobrze, czułam się samotna, chciałam do domu, a rozmawiając przez telefon z mamą twierdziłam, że popełniłam błąd i już nie chcę tu być, chcę z powrotem do Ukrainy, z której

jeszcze dwa tygodnie temu chciałam jak najszybciej wyjechać. O ironio losu...!

Strasznie tęskniłam za swoimi przyjaciółmi, oczywiście za rodziną i ogólnie za ludźmi, ulicami, miejscami i życiem, które tam miałam. Byłam wtedy na granicy decyzji, żeby pozostawić tą szkołę i wrócić.

No ale zostałam i dziś wiem, że to był dobry wybór.

Dziś też rozumiem, skąd brało się moje rozczarowanie, zaskoczenie i rezygnacja. Nikt mi po prostu nie powiedział, że to nie będzie łatwa szkoła i że nic się nie musi potoczyć tak, jak sobie wymyśliłam. Przyjechałam z innego kraju, bez znajomości języka, a Polska to przecież inni ludzie, inny kraj, inny język (a ja go nie znałam!) inna mentalność, inny system edukacji, inna szkoła... WSZYSTKO inne! Nie wiedziałam jako 14-latka, że trzeba przejść przez fazę adaptacji, że trzeba dać sobie czas. Dziś bardzo cieszę się, że wszystko wydarzyło się tak, jak się wydarzyło. Ale to nie zmienia faktu, że pierwszy rok szkolny dużo mnie nauczył i że była to bardzo bolesna lekcja.

Uczyłam się tu nie tylko życia, ale też tego wszystkiego, co - jak każdy uczeń - musiałam przyswoić. Pamiętam, że najwięcej męczyłam się nad fizyką i - o Jezu jak się cieszyłam! - kiedy już w drugiej klasie jej nie miałam, to oddychałam z ulgą. Fizyki nie ogarniałam nawet po ukraińsku, a po polsku to już w ogóle podwójna czarna magia. Nie mogę też zapomnieć polskiego z panią prof.Stefańczyk (serdecznie ją pozdrawiam), którego długo kompletnie nie mogłam pojąć, zrozumieć ani polubić. Mi się wydaje, że procentowo równa jest ilość łez wylewanych wtedy nad polskim co nad fizyką... Nie zapomnę też rysunku /malarstwa z profesorem Dumą i jego ulubionym pinterestem :)

Ale serio to nie ma co narzekać. Nigdy wcześniej nie spotykałam takich fajnych nauczycieli. W Polsce na lekcjach nikt na ciebie nie krzyczy i nie mówi, jaki jesteś głupi i że nic nie potrafisz. Tutaj ci pomogą i zainspirują. Choć też solidnie wymagają.

Nie rozpamiętując wszystkich trudności które miałam, to plusów tej szkoły jest ewidentnie więcej. Będę miło wspominać Pani Mirkę, przed którą nic nie da się ukryć i nie da się wyjść ze szkoły bez zwolnienia. Nauczycielom zawdzięczam wiedzę, ale też nowe hobby - to fotografia. Gdyby nie ta szkoła, to nie wiem, czy w ogóle doszłabym do fotografowania...? Poznałam wielu wartościowych ludzi i myślę o nich teraz, że są moją rodziną. Oprócz wykształcenia szkolnego na pewno doświadczyłam tu wykształcenia typu „to jest prawdziwe życie”.

A zatem - czy cieszę się, że chodziłam do tej szkoły? Tak. A czy cieszę się , że ją kończę? O tak!

Masza Łotysz, maturzystka :)

Z jednej strony cieszę się że to już koniec, bo życie musi toczyć się dalej i zmiany są potrzebne, ale jednak przywiązałam się do tej szkoły. Na początku ciężko mi było się przyzwyczaić, przerażało mnie to, że nie można wychodzić ze szkoły w czasie lekcji – to było powodem wielu stresów. Będę jednak wspominać tę szkołę bardzo miło z uwagi na osoby, które poznałam i niesamowite przeżycia.

Ciężko podsumować w paru zdaniach 4 lata nauki w tej niesamowitej szkole. Trzeba jednak wspomnieć, jak odmienna ona jest od innych placówek. Idąc tutaj na egzaminy wstępne, byłem pewny, że nie zostanę przyjęty. A jednak los miał inny plan. Poznałem tutaj najprawdopodobniej najlepszych ludzi w moim życiu. Pomimo początkowego strachu o bycie „gorszym” z przedmiotów artystycznych, dzięki profesorom przekonałem się, że sztuka zależy jedynie od własnych założeń, a nie od tego jak bardzo „akademicka” ona jest. Podziwiam, szanuję oraz rączki całuję również za ich cierpliwość. Nigdy się nie stresowałem żadną lekcją, no chyba że był sprawdzian albo przegląd. Cieszę się, że skończę tę szkołę z zawodem plastyk, a nie jakiś ogólniak z depresją.

Teraz gdy kończę Plastyka, czuję ogromną wdzięczność. Chcę podziękować Profesorom, którzy prowadzili nas przez ostatnie 4 lata. Również za każde zdanie, które początkowo uważaliśmy za zbędne, a z czasem okazało się istotne. Za każde słowo krytyki, pochwałę czy wskazówkę, które ukształtowały nasz warsztat. Dziękuję za zdobyte doświadczenie i wiedzę kluczową w dalszym rozwoju.

Trudno mi zebrać myśli z 4 lat tak, aby je umieścić w krótkiej wypowiedzi na stronie Ramoty. To wielki zaszczyt móc udzielić małego wywiadu do tej gazety! Ale do rzeczy – uwielbiam tę swobodę, która panuje w naszej szkole i myślę, że właśnie za to cenię ją najbardziej. Znajomi z innych szkół zazdrościli mi tutejszego podejścia nauczycieli do ucznia i niepowtarzalnego klimatu tego miejsca. Cenię Plastyk za to, ile dzięki niemu byłam w stanie się nauczyć i podejrzewam, że gdyby nie dane mi było tutaj uczęszczać, byłabym absolutnie innym człowiekiem. Rozwinęłam się, odkryłam pracę marzeń, poznałam wielu inspirujących ludzi oraz doświadczałam wspaniałych rzeczy, które za kilka lat będą opisywane jako najpiękniejsze lata mojego życia.

Coś za czym będę tęsknić na pewno, to atmosfera panująca tutaj. Pamiętam, jak weszłam pierwszy raz przez te drzwi i poczułam, że to moje miejsce na ziemi. Każdy miły, pomocny... Ile bym nie narzekała, to tak naprawdę bardzo się cieszę, że to właśnie tutaj spędziłam moje licealne lata.

Mówiąc ogólnie, gdybym miała wybrać szkołę średnią jeszcze raz, wybrałabym tę. Mówiąc mniej ogólnie, Lubelski Plastyk to twardy orzech do zgryzienia – jest wymagający, ale jeżeli chodzi o klimat i ludzi, to z mojego doświadczenia znajomych – żadna szkoła naszej nie dorównuje. Z tej szkoły może wychodzi się późno, ale z wieloma miłymi wspomnieniami i dużą ilością naprawdę ciekawych wiadomości. Warty wspomnienia jest pan prof. Grzegorz Tomczyk, dzięki niemu poczułam, że moje rysunki oraz malarstwo nabrały własnego stylu, i teraz mogę wyrazić przez nie więcej.

Lata spędzone w tej szkole zdecydowanie zostaną w mojej pamięci na długo. Poznałam tu wielu wspaniałych ludzi i przeżyłam nadzwyczajne chwile. Przyszedłam do tej szkoły ze względu na panujący tutaj klimat – nietuzinkowy, dość specyficzny, ale w tej plataninie osobowości odnajdywałam się najlepiej. Oczywiście były wzloty i upadki, ale „po najgo zawsze przychodzi najlep” :) Nie można było narzekać na nudę. Nigdy. Szczególnie kiedy brakowało czasu na kończenie prac z rysunku i marzyło się o tym, aby doba trwała przynajmniej drugie tyle. Teraz chciałabym przedłużyć pobyt tu o dodatkowy rok, aby jeszcze trochę móc tu zostać. Będzie mi brakować tego miejsca... Cóż, może kiedyś się jeszcze spotkamy!

Będę wspominać tę szkołę jako bardzo ważny etap w moim życiu. Mogłam tu doświadczać rzeczy, jakich w „zwykłym” liceum bym nie doświadczyła. Nauczyłam się tu naprawdę wiele. Pomimo tego, że czas nauki wydawał mi się nieraz trwać wiecznie, a rozterek nie brakowało, jestem naprawdę wdzięczna nauczycielom, wszystkim pracownikom i moim znajomym za obecność, wszystkie ich starania i umiłanie tych czterech lat.

Spotkałam tu dużo ciekawych osób. Mogę powiedzieć, że sztuką było przetrwać tę szkołę i bardzo się cieszę, że mi się to udało. DA SIĘ!

Atmosfera tego miejsca pozwoliła mi na lepsze wyrażenie siebie i odpoczęcie od typowego życia. Spotkałam wiele osób, które myślą podobnie do mnie, dzięki czemu nabrałam więcej odwagi i pewności siebie. A mówiąc słowami prof. Palucha – „jedyną różnicą między Abramowicami a Plastykiem jest to, że w Abramowicach przynajmniej pracownicy są normalni” :)



ramota

„Ramota”

Gazeta PLSP im. C.K. Norwida
w Lublinie

Redaktorzy

Edyta Księżopolska
Masza Łotysz
Mateusz Wąsik
Marcelina Sęczawa

Opieka

Ewa Wrona (teksty)
Robert Wojniusz (skład)

Projekt i skład

Malwina Głowacka
Julia Anna Maksymiuk

*Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania przekazanych tekstów.*